

O czarodzieju, który zapomniał o swoim sercu

Mariusz Ryciak

Z dedykacją dla wszystkich rodziców, którym jak mnie,
nie jest wszystko jedno.
Może i sami coś w niej dla siebie znajdziecie...

I dla moich dzieci, które są dla mnie natchnieniem
i inspiracją. Pisząc to myślałem o Was moje chłopaki...

O czarodzieju, który zapomniał,
o swoim sercu.

Mariusz Ryciak

Ilustracje: Zuza Czaplińska

Druk i oprawa:
A2 STUDIO / WATER POLIGRAFIA

Specjalne podziękowania dla Tomka

Egzemplarz bezpłatny. Nie na sprzedaż.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie zawartości książki lub jej części
bez pisemnej zgody autora jest zabronione.

Mariusz Ryciak

O czarodzieju, który zapomniał o swoim sercu

Ilustracje:
Zuza Czaplińska

Codziennie na swej drodze spotykamy obcych. Czasem to ludzie, którzy wiedzą lepiej jak powinno wyglądać nasze życie. Czasem to po prostu nasze myśli, które próbują nam wmówić, że coś jest nie tak. One nawet bywają groźniejsze niż ludzie, bo wydaje się nam, że mają rację.

Nie traktujmy swoich myśli zbyt poważnie. To, że pochodzą z naszej głowy nie musi oznaczać, że mają rację.

Mówię to z doświadczenia. Poznałem tego skutki na własnej skórze. Albo może raczej na własnej głowie ;) Dlatego widząc jak ja, dorosły borykam się z tymi problemami, postanowiłem pomóc sobie i może przy okazji innym. W tym moim dzieciom, które kocham nad życie i uważam, że są największym darem jaki dostałem od życia. Potem przyszłą refleksja, że może powinienem podzielić się tym też z innymi rodzicami, którym nie jest wszystko jedno. I oczywiście ich dziećmi.

Tak powstała ta bajka. Będę szczęśliwy jak da radość nie tylko moim kochanym chłopakom.

WSTĘP

Każda historia od czegoś się zaczyna…

Za górami, za lasami, za siedmioma morzami. Swoją drogą, nie zastanawiało Cię nigdy, dlaczego akurat za siedmioma…?

Tak mogłaby zaczynać się ta opowieść. Ale nie! Ona toczy się w miasteczku obok. Może nawet znasz tam kogoś? Dzieje się obok Ciebie. Bo najpiękniejsze i najbardziej niesamowite historie dzieją się na naszych oczach. Czasem tylko ich nie dostrzegamy.

To miasteczko o nazwie Tulandia – i nie chodzi tu o to, że wszyscy tutaj się do siebie tulą, co w sumie byłoby całkiem fajne. Nazywa się Tulandia, bo jest TU. A historia dzieje się TERAZ.

Prawdę mówiąc wszystko dzieje się teraz. Nie wcześniej, bo to już było. Przecież nie możesz zjeść cukierka wczoraj, prawda? Byłoby to trochę dziwne: kupię cukierka jutro, a zjem go wczoraj - śmieszne prawda? No, mnie też to śmieszy. I zastanawia jednocześnie dlaczego w takim razie tylu ludzi tak wiele rozmyśla o tym, co było wczoraj, lub zamartwia się tym, co będzie jutro? Zamiast jeść cukierki, myślą dlaczego nie zjedli ich wczoraj, albo martwią się, czy jutro będą tak samo dobre… Ale tacy są dorośli.

Wróćmy jednak do naszej historii.

Poznaj Czarodzieja Marka. Hm, pomyślisz pewnie: „Dlaczego akurat Marek? Przecież Czarodziej powinien mieć jakieś takie, no, magiczne imię. Takie dostojne, żeby pasowało do tego, co robi. Bo czary to poważna i niezwyczajna sprawa. A imię Marek jest jakieś takie zwyczajne …”.

No widzisz, z tego samego powodu, o którym już pisałem. Markowie są wśród nas. A Ty spotkałeś kiedyś jakiegoś Gandalfa, Merlina, Dumbledora, czy innego Harrego Pottera…?

No widzisz. Nie spotkałeś, nie dlatego, że czarodzieje nie istnieją. Nie spotkałeś, bo oni są wśród nas i nazywają się tak jak my. Powiem Ci w tajemnicy: może nawet Ty jesteś jednym z nich.

Ale wróćmy do Marka. Czarodzieja Marka. Będę o nim pisał Czarodziej, tak, żeby mu tej powagi i niezwyczajności nie odbierać.

Nasz Czarodziej miał poważny problem. Jego czary przestawały działać. Nie, żeby od razu przestał potrafić czarować. Po prostu czasem mu się udawało, czasem nie. Przyznaj, że to może być frustrujące. Potrafisz jeździć na rowerze? Zakładam, że tak. Wyobraź sobie, że pewnego dnia na niego wsiadasz i okazuje się, że Ci nie idzie. Wywracasz się, nie potrafisz utrzymać równowagi. Trochę by to było wkurzające, prawda? Tak też się czuł nasz Czarodziej. Sfrustrowany, smutny i nieszczęśliwy. Wiem, że „sfrustrowany” to trudne i może nie znane Ci słowo. Ale powiem zupełnie szczerze - nie masz czego żałować. I byłoby

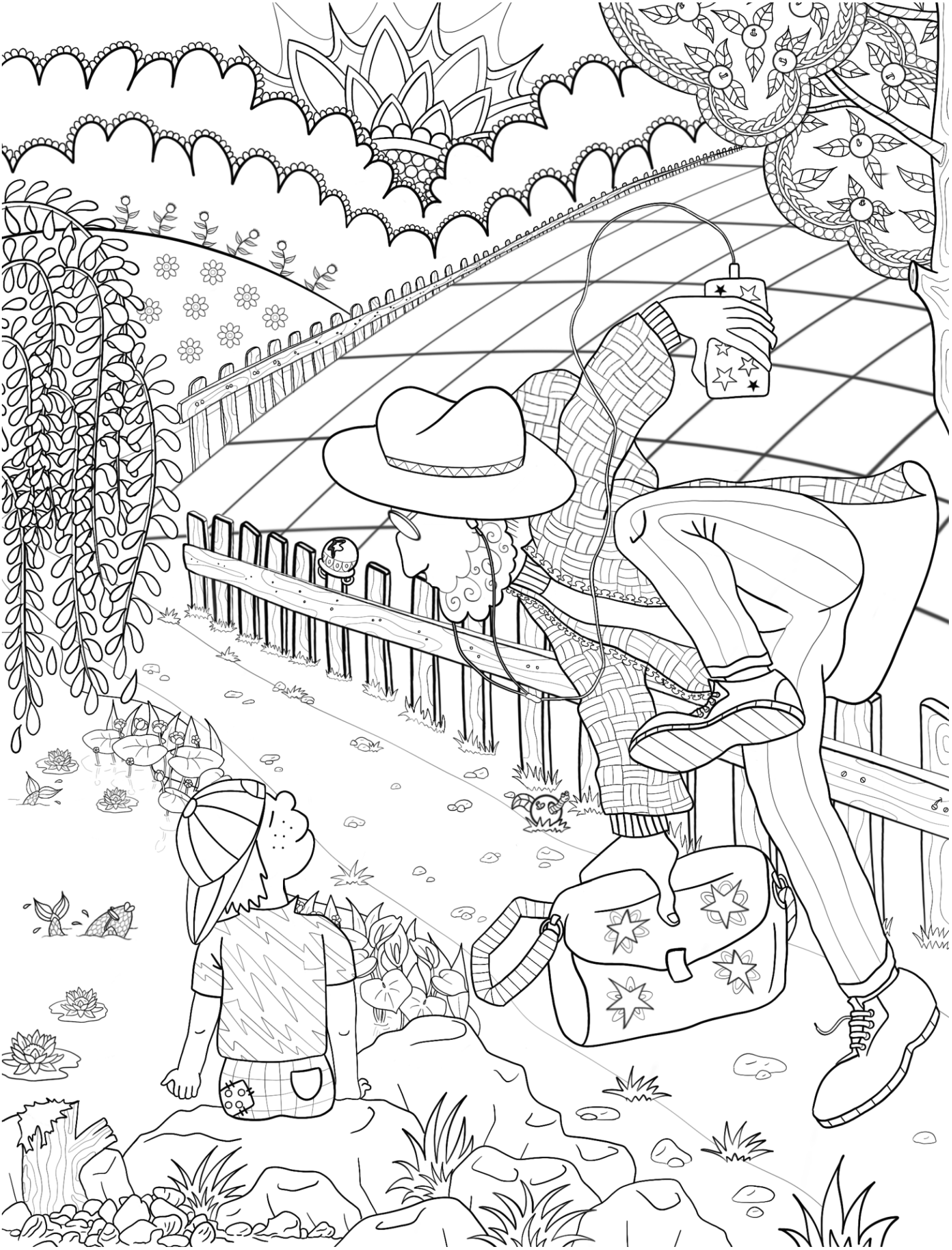
lepiej, gdybyś nigdy nie poznał jego znaczenia. To jedno z tych wymyślonych przez dorosłych, zupełnie niepotrzebnych w życiu słów…

Czarodziej nie chciał jednak tak zostawić tego swego małego problemu. Czuł, że musi coś z tym zrobić. Mimo, iż czasem nie wychodziły mu czary, szczerze wierzył, że da się to naprawić. A kto może naprawić niesprawnego czarodzieja? Tak! Inny czarodziej.

Wstukał więc do Google'a nasz Czarodziej Marek: „naprawa czarodziejów" i wyświetliła mu się długa lista adresów naprawiaczy czarodziejów. Trochę potrwało zanim nasz Marek wybrał innego Czarodzieja, który byłby go w stanie „naprawić". Nazywał się Czarnoksiężnik Odrzeczyniemożliwus. Prawda, że brzmi dumnie i poważnie? Ten to musiał być mega czarodziej! Tylko on mógł sobie poradzić z „niedziałającym" Czarodziejem Markiem. Tylko on mógł sprawić, że nasz Czarodziej odzyska utraconą moc.

Podjął zatem Czarodziej Marek decyzję, że uda się do Odrzeczyniemożliwusa, by ten pomógł mu być ponownie w pełni skutecznym czarodziejem.

Jak postanowił, tak zrobił. Wyruszył nasz Czarodziej w drogę do zamku Czarnoksiężnika z Google'a.



SPOTKANIE

Codziennie kogoś spotykamy. Niby przypadkiem, ale czasem to może być przeznaczenie.

Idąc wiejską drogą snuł nasz Czarodziej wizje o tym, jak to dotrze do celu, do zamku Czarnoksiężnika potężniejszego od niego, i ten za dotknięciem różdżki przywróci mu utraconą moc. Mógł pojechać samochodem, pociągiem, albo nawet rowerem. Pomyślał jednak, że będzie bardziej romantycznie i bajkowo jak wybierze się w tę długą podróż pieszo. Chciał też mieć czas, by porozmyślać nieco o różnych rzeczach . O tych z przeszłości, ale i, zamartwiając się na zapas, o tym co to będzie, jeśli nie zastanie Odrzeczyniemożliwusa, albo ten nie będzie w ogóle istniał. Wujek Google jest wprawdzie wszechwiedzący, ale mógł akurat w tym temacie być nie końca doinformowany. Mówiłem Ci już, że tacy są dorośli: zamiast iść i cieszyć się widokiem złotych pól rzepaku, czy słuchać śpiewu ptaków, wolą twardo stąpać po ziemi i patrzeć pod nogi. . Idąc tak, nagle nasz Czarodziej potknął się.

- Ożeż ty! Na różdżkę Dżizusa! Co robisz chłopcze? – krzyknął Czarodziej niemal się wywracając.

Przy drodze siedział chłopiec. Miał pewnie tyle lat, co Ty.

- Ja…?Ja, proszę Pana nic nie robię. Siedzę sobie. – odparł chłopiec, o którego potknął się Czarodziej.

- Jak to nic nie robisz?! Przecież się o Ciebie potknąłem! – ciągnął oburzony Czarodziej.

- No właśnie. Pan się o mnie potknął, a nie ja potknąłem Pana. Sam Pan to powiedział – z uśmiechem odparł chłopiec rzucając kamienie do stawu, nad którym siedział.

- Co ty tu robisz? Jak masz na imię? Gdzie twoi rodzice? – rzucił Czarodziej serię rutynowych pytań, nadal będąc delikatnie poddenerwowanym.

- Na które najpierw?

- Co na które najpierw?

- Na które pytanie najpierw mam odpowiedzieć?

Czarodziejowi nie bardzo podobało się to, że chłopiec jest tak beztroski i wyluzowany.

- A jak tam sobie chcesz. Byle szybko! – burknął Czarodziej.

- A czemu szybko? Mnie tam się nigdzie nie spieszy.

- Ale mnie się spieszy – tu Czarodziej zadarł z dumą głowę i niczym Lord Farquaad ze Shreka kontynuował – idę na spotkanie z potężnym Czarnoksiężnikiem Odrzeczyniemożliwusem!

Nagle chłopiec zaczął się śmiać.

- Hahaha… Od rzeczy niemożliwusem? – wyartykułował powoli chichocząc. Znalazłeś go w Googlu? Hahaha!

Czarodziej bąknął zawstydzony - wyczuł, że chłopiec chyba się z niego naśmiewa:

- Yyy, tak… A co w tym dziwnego? Sprawdziłem też na Google maps. Ma sporo dobrych opinii, a jego legenda sięga aż tu. To musi być naprawdę wielki Czarnoksiężnik – poważnie podsumował Czarodziej.

- A jakiej to rzeczy niemożliwej od niego oczekujesz? – już spokojnie zapytał chłopiec dalej rzucając kamienie do stawu.

Czarodziej nie chciał przyznać się chłopcu, po co tak naprawdę idzie do Czarnoksiężnika. Pomyślał, że przyznanie się dziecku do słabości może jeszcze bardziej pozbawić go mocy. Dziwne myślenie, ale dorośli tak czasami mają.

- A nieee… Tak idę sobie do niego… w odwiedziny. Herbaty się napijemy, pogadamy. Nic takiego. – odpowiedział wyraźnie zmieszany.

Chłopiec chyba mu nie uwierzył, ale nie dopytywał dalej, żeby nie wpędzać Czarodzieja w zakłopotanie.

- A ty? Jak masz na imię? Co tu w ogóle robisz? – szybko rzucił Czarodziej, żeby zmienić temat rozmowy.

- Jestem Felek i tak sobie siedzę.

- Jak to, „tak sobie siedzisz”? – zapytał Czarodziej, bo chyba nie mógł pojąć jak można „tak sobie” po prostu siedzieć.

- No, siedzę i rzucam kamienie do wody.

Czarodziej jeszcze bardziej oniemiał.

- A czemu je wrzucasz do wody? – zapytał, jak by to było jedno z ważniejszych pytań w życiu.

- Bo lubię.

Czarodziej na chwilę zastygł. Zamyślił się, bo nie spodziewał się tak prostych odpowiedzi. Ale tak mają dzieci. Nie komplikują spraw, jak to się zdarza dorosłym. I to jest piękne.

Otrząsnął się, jakby zobaczył coś dziwnego i rzekł stanowczo do Felka:

- Felku. Miło się z Tobą gawędzi, ale na mnie już pora. Mam sprawy do załatwienia. Życzę Ci miłego rzucania kamyków do wody… jak lubisz. Ja idę dalej. Żegnaj.

W tym momencie Felek przestał rzucać kamyki do stawu. Popatrzył na Czarodzieja i rzekł:

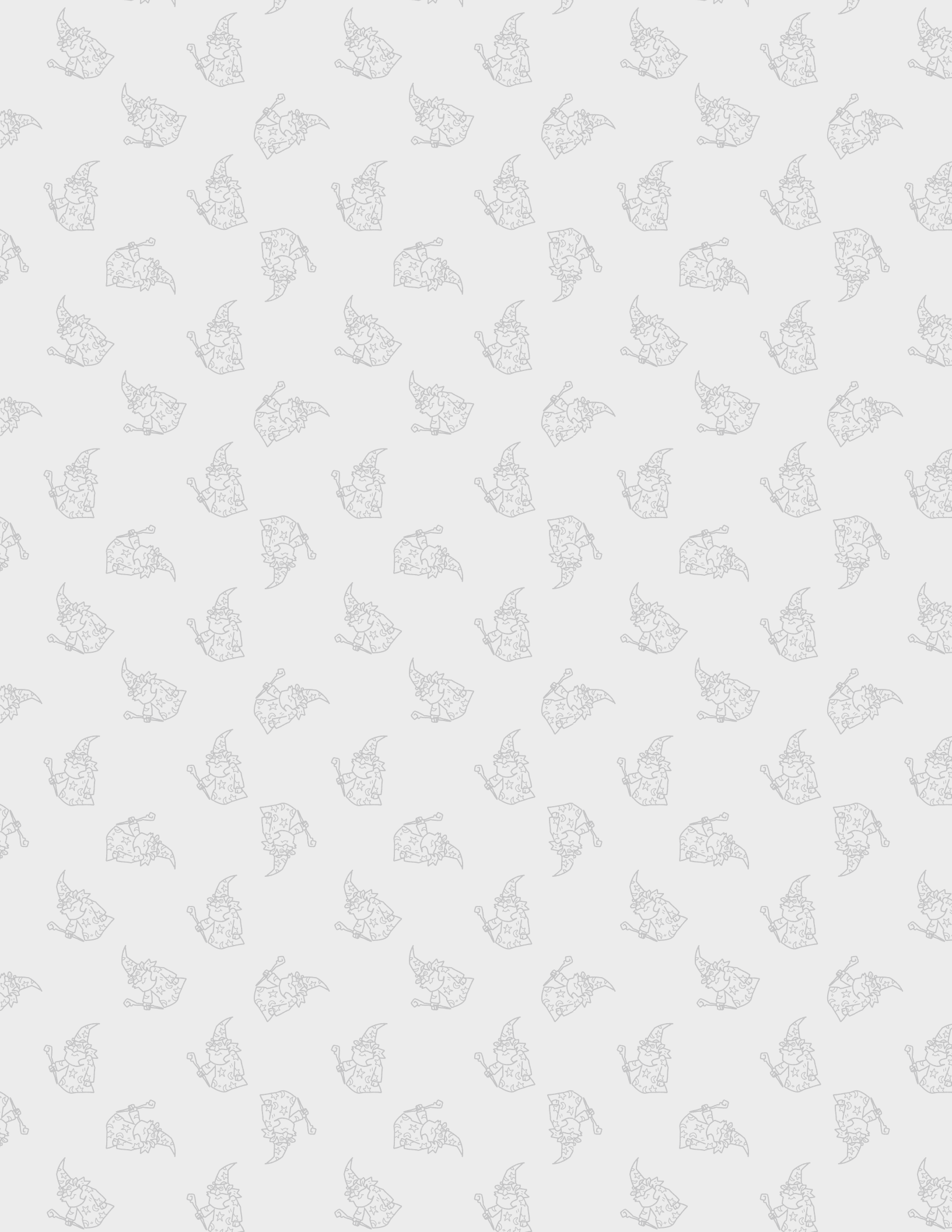
- Wiesz co? Znudziło się już to rzucanie. Pójdę z Tobą.

Wstał i zaczął gotować się do drogi. Otrzepał kurz ze spodni, poprawił koszulkę i stanął w gotowości.

- W drogę zatem! – rzekł do Czarodzieja.

Czarodziej przez chwilę stał jak oniemiały. Nie spodziewał się takiej propozycji. W jego głowie jednak pojawiła się myśl: „A co mi tam. Chce chłopak iść, niech idzie. Nie jest to może wymarzony kompan podróży. Mały i taki nie za mądry jeszcze. Ale zawsze będzie z kim porozmawiać. A podróż zapowiadała się długa."

- No dobrze. W drogę zatem!





Sroka

Mieć, czy być? Nie wszystko da się kupić. To co najpiękniejsze jest za darmo...

Wyruszyli więc w drogę razem. Czarodziej i Felek. Mądry dorosły z „nie za mądrym" jeszcze dzieckiem.

Nie minęło wiele czasu, gdy napotkali pierwszego nieznajomego na swej drodze. Była to sroka.

Sroka siedziała w gnieździe obłożonym dziesiątkami przedmiotów. Były tam błyskotki, świecidełka. Cała masa różności, które sroka poznosiła do swojego gniazda. Bo jak wiemy, sroki lubią wszystko co się świeci. Podkradają gdzie się da i kiedy się da wszelkiego rodzaju błyskotki, znosząc je do swoich gniazd.

Sroka jednak nie wyglądała na szczęśliwą. I tak też chyba było, o czym zaraz się przekonamy.

- Witaj sroko. Ja i mój… - tutaj Czarodziej wyraźnie się zaciął. Nie bardzo wiedział jak ma przedstawić towarzysza swojej podróży. - kompan… idziemy do zamku Czarnoksiężnika Odrzeczy-niemożliwusa. Powiedz, czy w dobrym kierunku zmierzamy?

Sroka spojrzała beznamiętnym wzrokiem na obu podróżników i równie beznamiętnie odrzekła.

- A bo ja wiem? Nie wiem, nie znam się, zarobiona jestem…

Czarodziej zaskoczony taką odpowiedzią kontynuował.

- Przepraszam, ale nie widzę byś była… „zarobiona". Widzę

natomiast, żeś znudzona. Odpowiedz tylko, jeśli znasz odpowiedź, a pójdziemy sobie dalej nie przeszkadzając Ci w tym twoim „zarobieniu".

Sroka spojrzała na wędrowców i zapytała:

- A ty kim jesteś, że idziesz do Czarnoksiężnika? I kim jest ten twój „kompan"?

- Jam jest Czarodziej Marek! Rzekł triumfalnie. – A to… Felek – już mniej triumfalnie odpowiedział Czarodziej.

- Czarodziej powiadasz? - to wyraźnie zaciekawiło i nieco ożywiło srokę.

- Czyli potrafisz czarować?! – stwierdziła pytająco sroka.

- Oczywiście, że potrafię – bez wahania odparł Czarodziej.

Sroka zmarszczyła brwi, choć nie jestem pewien czy sroki mają brwi. Przymrużyła oczy. Widać było, że przez jej głowę przeleciała jakaś chytra myśl.

- Hmm… Skoro jesteś czarodziejem, może sprawiłbyś, bym była szczęśliwsza…? Wiesz… nie to, że nie jestem… ale tak, żebym była jeszcze bardziej? Mam tu wkoło tyle pięknych rzeczy… Świecidełka, błyskotki, złoto, srebro, diamenty nawet. Nie brakuje mi niczego… ale jakoś czuję, że nie jestem do końca szczęśliwa.

Czarodziej nie spodziewał się takiej prośby. I biorąc pod uwagę, że sam szczęśliwy do końca nie był i tracił swoją moc, nieco się zmieszał. Nie chciał jednak tego po sobie pokazać.

- Oczywiście, że bym mógł, ale… spieszę się i ten, tego… późno już –

rzucił Czarodziej, choć wcale późno nie było. Poza tym, co ma pora do czarów?

- Ej, czarodziej! No weź! Co ma pora do czarów?! – nawet sroka zauważyła, że była to kiepska wymówka. – Zaczaruj bym była szczęśliwa. Proszę!

Czarodziej zdał sobie sprawę, że dalszy opór nie ma sensu. Chciał jak najszybciej pójść dalej, ale sroka nie odpuszczała. Kłopotliwe dla Czarodzieja było też to, że sam Felek zaczął na niego patrzeć z nadzieją w oczach. On też oczekiwał, że Czarodziej pomoże biednej sroce.

- No dobrze – odrzekł Czarodziej nie mając wyjścia. Przybrał pozę jaką przyjmują czarodzieje, gdy przystępują do czarowania. Zamknął oczy, zmarszczył czoło i machając rękami zaczął bełkotać jakieś zaklęcie.

Sroka też zamknęła oczy, zacisnęła dziób i rozpostarła skrzydła czekając aż stanie się cud.

Całej tej sytuacji przyglądał się z zaciekawieniem Felek. Zerkał raz na srokę, raz na Czarodzieja. Trwało to jakąś chwilę. A jak wiadomo chwila to trzy momenty, więc dość długo. Znają to dzieci, znają i dorośli jak wołają dzieci na obiad, a te odpowiadają „za chwilę" …

Po tej „krótkiej" chwili Czarodziej przestał bełkotać zaklęcia, otworzył oczy i szybko rzucił: - Gotowe. Idziemy Felek!

Sroka też otworzyła oczy. Przewróciła nimi kilka razy na boki, próbując jak by poczuć nową sytuację. Miała oto być już szczęśliwa.

Widać jednak było, że nie jest zadowolona z efektu.

- Ty, czarodziej! Coś nie działa. Czuję się tak samo, jak się czułam. Wcale nie jestem szczęśliwsza!

Sroka rozejrzała się po swoich skarbach. Próbowała zobaczyć w nich coś więcej i poczuć szczęście.

Tu do akcji włączył się Felek.

- Dużo masz tu rzeczy, sroko. Dużo fajnych i pięknych rzeczy.

Sroka dumnie wyprężyła pierś.

- No, ma się tego trochę. Nie zaprzeczam.

To na chwilę dało jej poczuć dumę. Ktoś zauważył jak wiele różnych ciekawych rzeczy posiada. Poczuła coś, ale nie było to szczęście.

- I mimo tego nie jesteś szczęśliwa, co nie? – zapytał Felek, ale znał odpowiedź, więc kontynuował.

- A możesz się do tych błyskotek przytulić? Pewnie możesz, ale po co, skoro one nie mogą się przytulić do ciebie?

Sroka delikatnie się zmieszała, ale słuchała dalej małego Felka.

- Widzisz, ja nie mam tylu pięknych rzeczy, a jestem szczęśliwy. A jak jest mi smutno i źle, bo przecież każdemu czasem jest, to wystarczy, że mnie ktoś przytuli i już jest mi lepiej. A jak widzę, że komuś jest smutno, to ja go przytulam. I tyle.

To, co mówił Felek nie było ani nowe, ani odkrywcze dla sroki. Jednak słuchała go dalej.

- Może poczujesz się lepiej jak zrobisz coś inaczej niż do tej pory? Zamiast gromadzić te wszystkie rzeczy, zamiast ciągle chcieć więcej – zacznij je rozdawać! Skoro masz już ich tyle, a nadal czujesz się

nieszczęśliwa, spróbuj poszukać szczęścia gdzie indziej. Rozdaj je wszystkie w zamian za przytulasy!

Sroka oniemiała. Jak to? Miałaby nagle pozbyć się sensu swojego życia?! Miałaby to wszystko, co gromadziła tyle lat, tak po prostu rozdać?!

Felek widział jej zaskoczenie. Nie chciał już jednak kontynuować tematu. Co miał powiedzieć, powiedział.

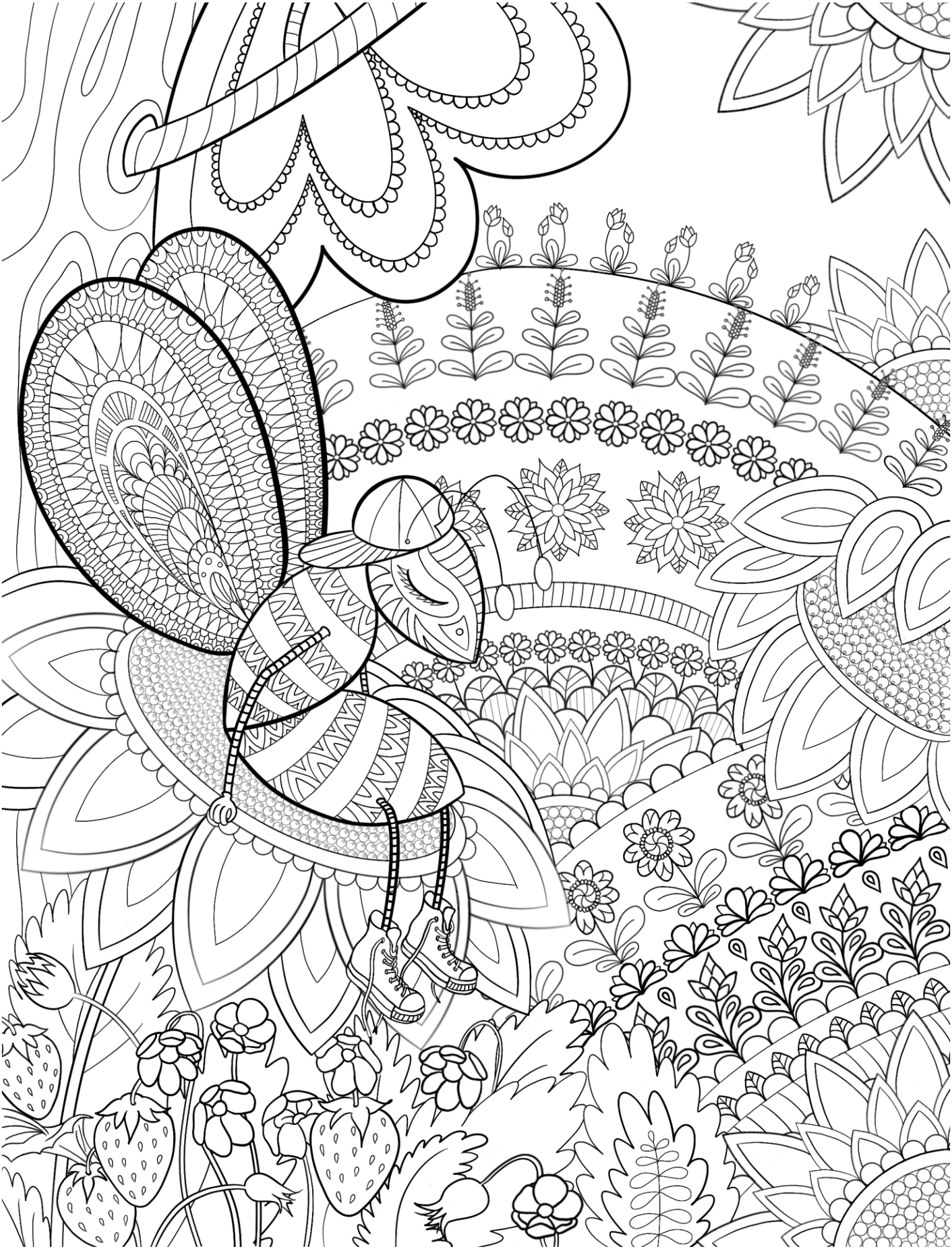
Całej sytuacji przyglądał się też uważnie Czarodziej. On także nie krył zaskoczenia i widać było, że i w jego głowie to, co powiedział Felek narobiło niemałego zamieszania.

Nastała chwila ciszy. Przerwał ją Felek rzucając.

- Spróbuj. Jak nie zadziała, zawsze możesz znowu naznosić sobie nowych rzeczy do gniazda. No dobrze! Na nas już chyba czas – tu spojrzał na Czarodzieja, czym wyrwał go z zamyślenia.

- Tak, jasne. Oczywiście. Idziemy. Przed nami długa droga.

I poszli, zostawiając srokę, która pokiwała główką i nieśmiało zaczęła się do siebie uśmiechać.



PSZCZÓŁKA

O tym, że każdy jest dla kogoś ważny i komuś potrzebny. Że trzeba zawsze wierzyć w siebie, bo inni już w nas wierzą ...

Przez chwilę szli w milczeniu. Był to czas, kiedy w głowie Czarodzieja pojawiła się pierwsza myśl, że może ten mały chłopiec wcale nie jest taki „niemądry", za jakiego go na początku uważał. Nie zdążyła ta myśl urosnąć i zadomowić się w głowie Czarodzieja, bo oto na ich drodze pojawiła się następna postać.

Idąc przez łąkę napotkali siedzącą na kwiatku pszczółkę. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że nie uwijała się ona, jak to mają w zwyczaju pszczoły. Siedziała na kwiatku wyraźnie smutna. Widząc to Felek z troską w głosie zapytał:

- Dzień dobry pszczółko. Czy wszystko u Ciebie w porządku? Zgubiłaś się, czy może stało się coś innego?

Pszczółka popatrzyła na niego smutnymi oczami i odrzekła:

- Nie zgubiłam się, bo pszczoły generalnie się nie gubią. Ale dzień wcale nie taki dobry.

- No właśnie widzę… – z troską w głosie powiedział Felek. – A co się stało?

Pszczółka nie bardzo chciała mówić, ale czuła, że chłopiec nie odpuści, dopóki się nie dowie.

- Bo widzisz, mam tysiące braci i sióstr. Latamy w tę i z powrotem. Na kwiatek i do ula, znów na kwiatek i znów do ula. I tak cały dzień. Wszyscy jednakowo. Wszyscy cały czas robią to samo. Jak niewolnice, których praca nie jest nikomu potrzebna.

Pszczółka westchnęła i kontynuowała.

- Czuję, że robię coś, czego nikt nigdy nie docenił i nie doceni. Jestem jedna wśród miliona takich samych jak ja. Czy ja w ogóle jestem komuś potrzebna? Nikt mi nigdy nie powiedział dziękuję".

W tym momencie pszczółka zwróciła się w stronę Czarodzieja.

- A ty kim jesteś? Czemu nic nie mówisz?

Czarodziej włączył się do rozmowy.

- Jestem Czarodziejem – powiedział krótko.

- To może, jak jesteś czarodziejem, to sprawisz, bym nie czuła się taka smutna i nieprzydatna…? - rzuciła zrezygnowana pszczółka.

Felek popatrzył na Czarodzieja z nadzieją w oczach. Ten pamiętając, jak poszło mu ostatnio, nie był już tak chętny do wyczarowania radości na twarzy pszczółki. Nie chciał jednak jej zawieść. Zamknął oczy, skierował swoje dłonie w kierunku smutnej pszczółki i znów wymamrotał swoje czary.

Pszczółka patrzyła na niego z nadzieją, ale też zwątpieniem. Po chwili zwróciła się w stronę Felka.

- No widzisz, nawet czary tu nie pomagają. Ech, pozostaje mi być smutną do końca mego, nikomu niepotrzebnego, pszczelego żywota...

Felek był chłopcem o złotym sercu, więc nie był mu obojętny los żadnej dobrej istoty. To co mógł zrobić, to powiedzieć pszczółce, co on o niej myśli.

- Wiesz, strasznie lubię miód. Jest słodki i bardzo zdrowy. Jak czuję się niewyraźnie, to jem sobie łyżkę miodu. Na drugi dzień jestem znowu pełen sił i energii. Sam nie wiem, co bym zrobił jakby nie było miodu.

Pszczółka z uwagą słuchała co mówił Felek. A ten kontynuował.

- Bardzo lubię też jabłka i inne owoce. A truskawki… Nie wyobrażam sobie świata bez truskawek! – wykrzyknął z pasją chłopiec. – Myślę, że nie ma dziecka, które nie lubi truskawek. – tu zwrócił się do pszczółki – A ty znasz te owoce?

Tu pszczółka wyraźnie się ożywiła. Widać było, że chce zabrać głos w temacie, który bardzo dobrze zna.

- Ależ oczywiście! Co wiosnę zapylam tysiące kwiatów truskawek, jabłoni i innych owoców. To moja praca.

Felek łagodnie spojrzał na pszczółkę.

- No właśnie! To dzięki tobie miliony dzieci mogą cieszyć się smakiem truskawek, czereśni i jeść pyszne rogaliki z miodem. A teraz zamknij oczy i wyobraź sobie, że ty i wszystkie twoje siostry i bracia przestajecie to robić, bo wydaje się wam, że to nikomu niepotrzebna praca?

Pszczółka zamknęła oczy.

Po jej policzku popłynęła łezka. Zrozumiała jak bardzo unieszczęśliwiłaby miliony dzieci, które nie miałyby swoich ulubionych truskawek, jabłek, czy miodu.

- Teraz rozumiesz? – zapytał ją chłopiec – jesteś potrzebna mnie, bo ja uwielbiam truskawki. Jesteś potrzebna wszystkim dzieciom i dorosłym, bo bez ciebie nie moglibyśmy jeść tych wszystkich wspaniałych owoców i warzyw. Musisz uwierzyć, że robisz coś naprawdę ważnego. Bo robisz…

Tu wyjął z chlebaka jabłko i ugryzł z wielkim smakiem. Zwrócił wzrok w kierunku pszczółki, podnosząc jabłko, jakby chciał wznieść toast i powiedział krótko:

- Dziękuję.

W tym momencie pszczółka poderwała się z kwiatka, zatrzymała się na chwilę w powietrzu nad głowami wędrowców i odleciała tak szybko, jakby uświadomiła sobie, że zapomniała wyłączyć w domu żelazko. Przed nią przecież tyle pracy, by uszczęśliwiać te wszystkie lubiące owoce dzieci.



SOWA

Nie zawsze wystarczy widzieć, by dojrzeć... rzeczy takie jakimi są naprawdę. Z zamkniętymi oczami czasem łatwiej dotrzeć do czyjegoś serca...

Zbliżała się noc. Nasi bohaterowie weszli właśnie do wielkiego lasu. Nie, nie był to jeden z tych strasznych lasów, w którym żyją nocne stwory. W tej opowieści nie stanie się nic złego. Nie lubimy strasznych lasów tak samo jak ty. Las był zwykły, a nasi bohaterowie postanowili znaleźć jakieś przytulne miejsce, by przespać się przed podróżą dnia następnego.

Znaleźli idealne miejsce pod wielkim, starym dębem.

Kładąc się jednak do snu usłyszeli głos: „Co ja zrobię? No i co ja teraz mam im powiedzieć?" To biadolenie, bo trudno to inaczej nazwać, dobiegało z góry.

Spojrzeli zatem obaj w górę i zobaczyli siedzącą na gałęzi sowę.

- I jak ja mam teraz to wymyślić? Co ja im powiem? Czemu wszyscy myślą, że ja wszystko wiem?! Jak ja mogę to zrozumieć, skoro jest ciemno? Ja nie mogę tak pracować… Mam już tego po dziurki w nosie… zaraz, zaraz, przecież ja nie mam nosa – zauważyła, jakby właśnie odkryła Amerykę. - No właśnie, ja nawet nie mam nooosaaaa! – tu już biadolenie sowy przerodziło się w lament i rozpacz.

Czarodziej widząc sytuację postanowił zareagować.

- Halo, pani sowo! Przepraszam, że przeszkadzam w tej tragedii, ale chcielibyśmy pójść spać. A pani nam tu, delikatnie mówiąc, troszkę przeszkadza.

Sowa dopiero teraz zauważyła, że nie jest sama. Nie rozpaczając tak bardzo, nadal jednak ze łzami w oczach i wyraźną pretensją zwróciła się do wędrowców:

- Ależ przepraszam panów najmocniej, że będąc w swoim domu zakłócam wasz spokojny sen! Ja tu mam problem, a wy mi mówicie, że spać nie możecie?! Jestem u siebie i mam prawo sobie rozpaczać ile zechcę.

Czarodziej nie zamierzał bardziej denerwować sowy. Widział, że ma rzeczywiście duży problem. W końcu nie często spotyka się płaczącą sowę.

- Jeśli powiesz nam o co chodzi, może uda nam się jakoś pomóc? – zaproponował licząc na to, że w ten sposób uciszy sowę i będzie mógł spokojnie pójść spać.

- I tak mnie nie zrozumiecie. Co wy wiecie o byciu najmądrzejszą? O byciu autorytetem dla innych? Taką, od której się oczekuje najlepszych rad i skutecznych rozwiązań? – użalała się nadal nad sobą sowa.

Czarodziej poczuł, że w tej kwestii ma jednak coś do powiedzenia.

- Wiesz, tak się składa, że jestem, yyy… czarodziejem. No i tak jakoś się dzieje, że i do mnie ludzie przychodzą oczekując cudów. Więc chyba jednak trochę cię rozumiem. Jeśli przestaniesz się użalać nad sobą i powiesz co ci na sercu leży, może jakoś pomogę?

To wyznanie widocznie na sowę podziałało. Przestała biadolić i zwróciwszy się w stronę Czarodzieja zaczęła:

- No dobrze, Czarodzieju. Powiem ci. Może swoją magiczną mocą sprawisz, że mój problem zniknie.

Sowa otarła oczy i kontynuowała:

- No bo widzisz, albo w sumie nie widzisz, bo jest ciemno… Jestem sową. A do sowy inne zwierzęta przychodzą jak do jakiejś wyroczni. Nie twierdzę, że nie jestem mądra, bo jestem. Czasami jednak najnormalniej w świecie nie daję rady. Czasem po prostu nie wiem co mam powiedzieć, jak mam pomóc. Przecież ja śpię w dzień, a żyję w nocy. A jak tu rozwiązać dzienne problemy innych, nie widząc jak wyglądają one w dzień? Jak mogę doradzić w czymś, czego nie mogę zobaczyć?

Czarodziej poczuł małe zakłopotanie. Chyba nie zdawał sobie sprawy z wagi problemu sowy. Nic nie mówił, tylko dalej jej słuchał.

- Ale ty jesteś czarodziejem, tak? Więc może mi pomożesz? No właśnie!

Spraw bym potrafiła rozwiązywać problemy, których nie widzę za dnia.

Po tych słowach Czarodziej poczuł się podobnie jak sowa. Znał to uczucie, kiedy oczekuje się od ciebie cudów, a ty czasami jesteś po prostu bezradny. Nie chciał jednak pokazać sowie, że i on ma problem. Mocno się skupił i rzucił na sowę jeden z czarów, dzięki któremu jej problem mógł zostać rozwiązany. Nie wiedział, czy czar zadziała. Bardzo tego chciał, ale i on poczuł bezsilność.

Jak skończył sowa zapytała:

- To już? Już mi pomogłeś? Miejmy nadzieję, że twój czar zadziała. Mam tyle problemów innych zwierząt do rozwiązania.

- Wierzę, że sobie poradzisz – podsumował Czarodziej. – A teraz pozwól, że pójdziemy spać.

Przez całą tę dyskusję sowy z Czarodziejem Felek miał zamknięte oczy. Gdy skończyli otworzył je i dodał na koniec.

- Wiesz, sowo, jestem małym chłopcem. Niewiele w życiu widziałem. Nie widziałem na przykład zbyt długo swoich rodziców. Zabrała ich choroba, a ja nie mogłem nic zrobić. Teraz ich nie ma. Ale jak zamykam oczy to ich widzę. Jak mam problem i nie wiem co zrobić, zamykam oczy i pytam się ich, co oni by zrobili. Wtedy dostaję odpowiedź. Czasem jak patrzę, to nie widzę wszystkiego. Bo nie zawsze to co widzę, jest takie, jakie jest naprawdę. Czasem warto zamknąć oczy, by zobaczyć. Bo nie potrzebujesz widzieć, by wiedzieć, co jest dobre, a co złe.

To powiedziawszy Felek znów zamknął oczy. Tym razem dlatego, że był już po prostu zmęczony tym dniem i zasnął. W górze na gałęziach nastała błoga cisza.



OSIOŁEK

O tym, że szczęście nie należy się tylko pięknym, zdrowym i bogatym. Każdy może je mieć tak dużo, jak zechce. O ile zechce...

Zbudziło ich piękne słońce i śpiew ptaków. To najlepszy budzik. Aż chce się żyć!

Po przebudzeniu obaj spojrzeli odruchowo w górę. Sowy już nie było na gałęzi. Pewnie poszła spać. No ale to już wiemy – sowy tak mają; śpią w dzień, a w nocy, gdy inni chcą spać, lubią sobie polamentować.

Po zjedzeniu śniadania, bo nawet Czarodzieje wiedzą, że śniadanie, to najważniejszy posiłek dnia, wyruszyli w dalszą podróż.

Po wyjściu z lasu powitał ich piękny widok. W sumie każdy widok można nazwać pięknym. Szczególnie taki, który stworzyła natura. Ten był piękny, jak każdy inny. A była to dość wąska droga, która szła przez środek ogromnej łąki. Droga ta była przydatna głównie samochodom, więc nasi wędrowcy wcale nie musieli nią iść. I tak też zrobili, albo raczej nie zrobili – nie poszli drogą, a łąką. Wędrówka po takiej zielonej, pachnącej łące jest o wiele przyjemniejsza, niż po ubitej drodze. Ważne by iść w dobrym kierunku.

Po kilku minutach ujrzeli na tej płaskiej zielonej tafli jakiś kształt. Po chwili okazało się, że był to osiołek. Stał sobie samotnie, skubał

trawę, ale nie wyglądał na radosnego. Co chwilę spoglądał gdzieś w dal. Spojrzeli w tę samą stronę i nasi wędrowcy. Nie zauważyli tego wcześniej, ale w oddali pasło się stado koni. Było ich wiele, każdy inny. Każdy robił co innego. Jeden gryzł trawę, inny skakał, jeszcze inny biegał, a kolejny szalał wyrzucając kopyta w tył z radości. Widać było, że konie są szczęśliwe, że robią to, na co mają ochotę i nikt im w tym nie przeszkadza.

Osiołek dla odmiany był osowiały i markotny. Osowiały tu nie znaczy wcale tego, że był jak nasza sowa z poprzedniego rozdziału. Choć rzeczywiście mieli coś wspólnego – oboje mieli smutek w oczach.

Jakoś tak już się przyjęło w tej podróży Czarodzieja z Felkiem, że na ich drodze pojawiały się postaci, które coś gryzło.

- Cześć osiołku. Dobra ta trawa? – zagadnął troszkę bez sensu Czarodziej.

- A od kiedy to ludzie jedzą trawę? – zapytał zaskoczony osiołek.

- Yyy, w sumie nie jedzą. Ale nie pytam, bo chcę się przyłączyć, tylko chciałem wiedzieć, czy tobie smakuje? – odparł zmieszany Czarodziej ratując sytuację.

- Dla mnie całkiem okej. Ale mogłoby być lepiej. – odpowiedział osiołek.

- To znaczy co mogłoby być lepiej? Trawa bardziej zielona, soczysta, czy co? – ciągnął Czarodziej.

- A co wam do tego? Kim wy w ogóle jesteście?

- Przepraszam najmocniej – zreflektował się Czarodziej – nie przedstawiliśmy się. Ja jestem Czarodziejem, a Felek jest yyy… Felkiem.

- A ja jestem OSŁEM… - rzucił zrezygnowany osiołek.

- Coś czuję, że bycie „osłem", wcale cię nie cieszy – zauważył Czarodziej. – Co ci tam osiołku na sercu leży?

Osiołek powoli przeniósł wzrok na Czarodzieja. Dało się zauważyć, że chciałby się komuś wyżalić. A, że Czarodziej sam zaczął temat, nasz czworonożny smutasek zaczął tak:

- Widzicie mnie? No, widzicie. A widzicie te konie w oddali? Też widzicie? Widzicie różnice? Bo ja widzę. One biegają radośnie, skaczą, brykają. Są szczęśliwe, wolne, korzystają z życia. Aż miło popatrzeć. A ja… mały, pokraczny, powolny i smutny osioł. Stoję tu i patrzę na nie z zazdrością. – mówiąc to osiołkowi cały czas zbierało się na płacz. Przy ostatnich słowach nie wytrzymał. Po jego policzku popłynęła łza.

Nagle osiołek popatrzył na Czarodzieja z nadzieją w oczach.

- Ale przecież ty jesteś czarodziejem! Zaczaruj mnie! Spraw bym był koniem. Spraw bym miał długie nogi, bym był radosny i brykał beztrosko po łące. Proszę! Zaczaruj bym był szczęśliwy – tu popatrzył na konie – Jak one…

Całej rozmowie uważnie przysłuchiwał się Felek. I jak to Felek musiał dodać swoje pięć groszy.

- Poczekaj – tu spojrzał na Czarodzieja i zaraz potem na osiołka – Tu nie potrzebne są żadne czary. Masz cztery nogi? Masz cztery kopyta?

Masz grzywę i ogon? No masz! To czemu nie biegasz po łące?

Osiołek poczuł się wyraźnie zaskoczony tym pytaniem. Faktycznie, miał wszystko, co wymienił chłopiec.

Nie dając osiołkowi szansy na dalsze narzekanie, Felek ciągnął żwawo .

- Co ci przeszkadza brykać po łące? Strzelać kopytami, rżeć z radości? Co ci przeszkadza cieszyć się jak one? – tu pokazał na konie.

- Nie jesteś koniem. Ale co ci przeszkadza cieszyć się życiem, tak jak one?

Tu nastała chwila ciszy. Czarodziej postanowił się nie wtrącać, bo chłopiec miał dużo racji i już nie raz się przekonał, że jego dziecięce, proste rady są trafne.

Osiołek też nic nie mówił. Stał ze spuszczoną głową, ale widać było, że szaleją w niej miliony myśli.

Ciszę przerwał Felek. To były ostatnie słowa jakie zamierzał powiedzieć.

- Wyglądasz jak koń. Ale nawet gdybyś tak nie wyglądał, nic nie stoi na przeszkodzie, byś robił to, o czym jak na razie tylko gadasz. – Felek przykucnął. Zrobił to po to, by zajrzeć osiołkowi w oczy i powiedzieć prosto z serca - Zamiast zazdrościć i starać się być kimś innym, zacznij brykać, biegać po łące, rżeć z radości... Nie potrzebne ci do tego ciało konia.

Po tych słowach chłopiec wstał i zaczął biegać po łące. Robił fikołki, skakał, krzyczał. Niby zupełnie bez sensu. Ale czy coś, co daje ci radość zawsze musi mieć sens?

Czarodziejowi nie pozostało nic innego jak pójść za Felkiem. Nie szalał co prawda jak on, bo dorosłym się wydaje, że pewnych rzeczy nie wypada im robić. A ja Ci mówię – wypadać to mogą włosy na starość.

I tak to szli: Czarodziej - normalnie, Felek – „nienormalnie". A osiołek?

Jak po chwili obaj spojrzeli w jego stronę, nie było go już tam, gdzie go zostawili. Za to wśród koni przybyło kolejnego „wariata", który brykał, biegał, strzelał kopytami. Był może nieco mniejszy od nich. Ale kogo to obchodzi? Był szczęśliwy.





STRUŚ

Do odważnych świat należy. Ale czy przez to nie wolno się bać? Oczywiście, że wolno... ale po co? Tak naprawdę nie ma czego. Dinozaury i smoki już dawno wyginęły ;)

Z kalkulacji Czarodzieja wynikało, że byli już naprawdę blisko zamku Czarnoksiężnika Odrzeczyniemożliwusa. Powinni tam dotrzeć jeszcze tego samego dnia. Zastanawiał się co jeszcze ciekawego może ich spotkać podczas tej fascynującej podróży.

Długo to nie trwało, bo ich oczom ukazał się taki oto widok: dwie długie nogi, porośnięty piórami kuper oraz długa szyja biegnąca wzdłuż nóg. Hmm, nie widać było głowy. Co to mogło być? Może Ty wiesz…?

Tak, wyglądało to na strusia, który miał schowaną głowę w piasek. Czarodziej chciał zapytać o drogę, ale nie miał pewności, czy struś go usłyszy. Sam nigdy nie chował głowy w piasek, więc nie wiedział, czy wtedy się tylko nie widzi, czy też nie słyszy wszystkiego wokół.

Czarodziej chrząknął, by zwrócić na siebie uwagę.

Zadziałało. Struś wychylił delikatnie głowę spod piasku. Łypnął okiem na prawo i lewo. Po czym powoli rozglądając się na boki, wyjął ją z piasku i przybrał normalną pozycję. Jego głowa była co prawda jakiś metr ponad głowami naszych bohaterów, ale nazwijmy to pozycją normalną, bo dla strusia była ona normalna.

- Aleście mnie wystraszyli – rzekł z pretensją w głosie struś. – Ja tu sobie spokojnie chodzę, rozglądam się, aż tu nagle myk – muszę

schować głowę w piasek.

- Ale, – zdziwił się Felek – Co myśmy takiego zrobili, że musiałeś „myk" i schować głowę w piasek?

- Co zrobili, co zrobili? – przedrzeźniał go struś – Nastraszyliście mnie! Ciągle mnie ktoś straszy, normalnie! Jestem jednym, wielkim kłębkiem nerwów. Jedni marzą o piasku, plaży, a ja wam powiem, że mam już tego piasku po uszy… Ale to jeszcze nic. Niech no mnie ktoś przestraszy na łące jakiejś, albo nie daj Boże, na ulicy. Jak nie przywalę wtedy głową, to potem nie wiem, czym się bardziej przejmować – bolącą głową, czy tym co mnie tak nastraszyło…

„No, taki struś to łatwo nie ma" – pomyślał Felek. I aż go rozbolała głowa, jak sobie wyobraził strusia wystraszonego w mieście. Ale po chwili zadał mu pytanie.

- Ty, struś. A czego ty właściwie się boisz?

- Czeeegooo? Normalnie, wszystkiego się boję. Ten cały świat jest taki straszny , że ja częściej mam głowę w piasku niż nad nim!. W sumie to nawet nie wiem, czego się konkretnie boję, bo tego nie widzę... Ale na pewno jest to straszne!

Struś spuścił głowę i westchnął.

- Ech, ile ja bym dał, żeby się przestać ciągle wszystkiego bać…

Felek z Czarodziejem popatrzyli na siebie. Obaj już wiedzieli. Był to kolejny przypadek, gdzie nie czary, ale mądrość dziecka mogła coś zdziałać. Czarodziej znacząco kiwnął do Felka. Ten ze swoją rozbrajającą dziecięcą szczerością zapytał:

- A skąd wiesz, że to, czego się boisz jest rzeczywiście straszne? Przecież masz głowę w piasku…

Struś szedł w zaparte.

- Ależ oczywiście, że jest straszne. Inaczej bym się tego nie bał i nie chował głowy w piasek.

Felek zmarszczył brwi.

- Hmm, to ciekawe. Nie wiesz czego się boisz, ale się boisz. Czy może tylko wydaje ci się, że się boisz? Bo może tak się już przyzwyczaiłeś do tego chowania głowy w piasek, że tak ci jest po prostu wygodniej…?

Struś zrobił wielkie oczy.

- No właśnie – podłapał chłopiec – strach ma wielkie oczy. Ale czy jak je zamkniesz, to to, co cię wystraszyło, zniknie, albo zmaleje?

Felek odszedł na bok, wyprężył dumnie pierś, uniósł głowę i rzekł:

- Wiesz co ja bym zrobił? Następnym razem spróbuj nie chować głowy w piasek. Spróbuj nie zamykać oczu. Może jak ich nie zamkniesz, okaże się, że to strach wystraszy się ciebie? I sobie pójdzie. Może on wcale nie jest taki odważny? Tylko tak się zgrywa, bo… może też się czegoś boi?

I tu Felek nagle odwrócił się do strusia i krzyknął „buuu!" próbując go nastraszyć.

Struś był tak tym zaskoczony, że zapomniał włożyć głowę w piasek. A może już zrozumiał i po raz pierwszy powstrzymał się od tego, co było jego drugą naturą?

- No widzisz – uśmiechnął się Felek – wcale nie jestem taki straszny.

ZAMEK CZARNOKSIĘŻNIKA

Podróż Czarodzieja i jego małego kompana dobiegała końca.

Na horyzoncie pojawił się zamek Czarnoksiężnika Odrzeczyniemożliwusa.

Obaj podczas tej wędrówki zżyli się ze sobą. Nie wiem, czy można mówić o przyjaźni pomiędzy dzieckiem, a dorosłym, ale chyba w tym przypadku tak właśnie było. Felek ujął Czarodzieja swoją dziecięcą niewinnością, radością życia i niekomplikowaniem spraw, do czego mają tendencję dorośli. Felek Czarodzieja po prostu polubił. Nie zastanawiał się czemu, za co, czy mimo czego. Bo tak mają dzieci.

Dochodząc do zamku Czarodziej coraz bardziej dojrzewał do myśli, by poprosić chłopca o radę dla siebie..

Widział przez całą ich podróż jak mądrze i naturalnie doradzał wszystkim napotkanym zwierzętom. Czuł, że i dla niego Felek mógłby mieć jakąś wskazówkę. Z jednej strony chciał tego. Z drugiej, bał się poprosić, bo przecież to on był dorosłym i mądrym Czarodziejem, a Felek tylko „nie za mądrym", małym chłopcem.

Felek chyba wyczuł, że Czarodziej wstydzi się poprosić go o radę, choć tak jak wszyscy napotkani przyjaciele, miał smutek w oczach i nie był szczęśliwy. Wpadł na to już wcześniej i, aby nie



stawiać Czarodzieja w krępującej sytuacji, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.

- No to jesteśmy na miejscu – powiedział oficjalnie. – Miło mi się z tobą podróżowało. Jesteś naprawdę spoko czarodziej i fajny z ciebie przyjaciel.

Wyjął z chlebaka złożoną na pół kartkę papieru.

- Ja idę popuszczać kaczki na wodzie, a ty pędź do swojego Czarnoksiężnika. A jak by ci się za mną zatęskniło, przeczytaj to – i wręczył Czarodziejowi wyciągnięty liścik..

Czarodziej nie krył zaskoczenia, ale wziął kartkę. Felek nie chciał przedłużać zbyt tej chwili, bo i jemu było odrobinę smutno, że ta podróż dobiegła końca. Uśmiechnął się na pożegnanie i poszedł w swoją stronę.

Czarodziej stał przed drzwiami do zamku patrząc jak chłopiec odchodzi. Chyba naprawdę go polubił, bo nie minęło kilka chwil jak zatęsknił za nim i zrobił to, co powiedział mu Felek – otworzył otrzymaną od niego wiadomość.

Drogi Czarodzieju,

Wiedziałem, że będziesz chciał poprosić mnie o radę, ale coś kazało ci tego nie robić. Napisałem więc ten list, żebyś nie czuł się skrępowany.

To, co chciało, to Twoje serce. To, co cię hamowało, to Twoja głowa.

Jesteś na pewno super czarodziejem. Ale dla mnie jesteś po prostu Markiem. Ja jestem Felkiem. Ty bądź Markiem. Nie będę Cię bardziej lubił za to, że potrafisz czarować. Gdybyś wypadł z łódki, nie wskoczyłbym za Tobą do wody, bo jesteś wielkim Czarodziejem. Wskoczyłbym, bo Cię lubię. Nie dlatego, że potrafisz czarować.

Wiesz dlaczego nasi napotkani przyjaciele byli smutni

Tak, bo mieli powody do smutku.

Powodów do smutku jest wiele. Tak samo, jak powodów do radości. To od Ciebie zależy, które wybierasz.

Ja, jak chce mi się jabłka, jem jabłko. Jak chcę być szczęśliwy - to jestem.

Lubię Cię i chciałbym, żebyś i Ty siebie polubił.

Ale najpierw przypomnij sobie o swoim sercu.

Twój przyjaciel Felek

Czarodziej podniósł głowę znad listu. Po jego twarzy spływały łzy. „Ten Felek to potrafi wzruszyć" – pomyślał.

Miał właśnie wejść do zamku, w którym mieszkał wielki Czarnoksiężnik, do którego się wybrał w poszukiwaniu utraconej mocy.

Ale uświadomił sobie, ze nie utracił żadnej mocy. Jedynie o niej zapomniał.

Zapomniał, że ma serce.

To, czego szukał, było w nim. Nie musiał nigdzie chodzić, by to znaleźć.

I zamiast wejść do zamku Czarnoksiężnika, postanowił pójść pobiegać po łące. Ot tak.

Bo tak mu podpowiedziało serce, o którym sobie w końcu przypomniał.



O czarodzieju, który zapomniał o swoim sercu

Książka dla dzieci i ich rodziców. Młodszym pokazuje wartości, które są w życiu ważne i próbuje tłumaczyć problemy, które mogą pojawić się i wciągać je w świat dorosłych. Rodzicom przypomina co jest w życiu ważne i jak dobrze czasem spojrzeć na sprawy oczami dziecka.

Każdy rozdział posiada ilustrację w stylu mandali, która da dziecku szansę na pokolorowanie po swojemu świata i postaci, tak by nadać każdemu rozdziałowi swoją interpretację.

Może po jej przeczytaniu też przypomnisz sobie o swoim sercu...

